Nr. 146. Racibórz, Czwartek dnia 9-go Grudnia 1897 r. ROK IX.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Jan Eckert. Racibórz (Ratibor).

Z dodatkiem miesięcznym: „OGNISKO DOMOWE."

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, a mianowicie: Wtorek, Czwartek i Sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedz. Jan Eckert. Racibórz (Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Ćwierćrocznie: 1 mk.

Ekspedycya i Księgarnia znajduje się w Raciborzu, ul. Panieńska Nr. 13.

„Święty obowiązek."

Co jest świętem? — Ależ jak można takie pytanie stawiać, — hukną ze wszystkich stron na nas, — przecież to każde katolickie dziecko wie, co jest świętem! — Być może, — odpowiadamy — że małe dziecko wie instynktownie, co jest świętem, a najedno i rozumem pojmuje, lecz to pewne, jak słońce na niebie, że nie wiedzą tego pp. redaktorzy „Nordd. Allg. Ztg.", organu półurzędowego.

I czyż może to być? — Tak jest, odpowiadamy i wykażemy to jasno, jak na dłoni.

Otóż „Nordd. Allg. Ztg." pisze, że „świętym" obowiązkiem każdego Niemca jest germanizować."

Pytamy się więc: Co to jest świętem? Swiętem jest to, co się zgadza z wolą Bożą. Co się więc nie zgadza z wolą Bożą, jest grzechem, przewrotnością, zbrodnią, występkiem, niedbalstwem, opuszczeniem, — ale świętem nigdy, przenigdy być nie może. Swiętym więc obowiązkiem każdego Niemca germanizować Polaków może więc być wtedy tylko, gdy to germanizowanie zgadza się z wolą Bożą. Lecz czy się zgadza? — Nie, odpowiadamy, nigdy, przenigdy! Pismo święte ani tradycya, — w którą zresztą redaktorzy „Norddeutscherki" nie wierzą, — milczą zupełnie o takich „świętych" obowiązkach, żeby jakiemu nardowi było wolno odbierać język.

Lecz czy to może z natury rzeczy wynika i prosty rozum dyktuje, żeby zabierać fizycznie słabszemu język? Też nie. Przypuśćmy, że ktoś zabił ojca i matkę, a ich dzieci wziął do siebie i chciałby gwałtem na nich wymusić, aby te dzieci jego uznawały za ojca. Cóżbyśmy na to powiedzieli? Powiedzielibyśmy, że to jest szydzenie sobie z najprostszych uczuć natury ludzkiej.

Jeżeli ma być „świętym" obowiązkiem kazdego Niemca germanizować Polaków, to powiadamy: najświętszym wtedy obowiązkiem Polaków jest bronić ojczystego języka i nie dać sobie go wydrzeć pod żadnym warunkiem, jako daru od samego Boga danego. I nikt go nam zresztą nie wydrze, chyba że go sami porzucimy.

Czy może Niemcy mają powołanie zaprowadzić jeden język na świecie i naprawić to zło, co się stało w skutek budowy wieży Babel? — Chyba też nie, bo nie słyszeliśmy, żeby mędrcy berlińscy odebrali jakie objawienie z góry i posłannictwo germanizowania Polaków.

Zkądże więc germanizowanie Polaków ma być „świętym" obowiązkiem każdego Niemca? Aha, już wiemy — „bo tego wymaga racya stanu", mówią półgłówki.

Cóż to więc jest racya stanu? Stan czyli państwo, bądź monarchiczne, bądź republikańskie, ma jakąś racyę, czyli cel na świecie. A jakaż to jest racya czyli cel jakiegokolwiek państwa na świecie? Uszczęśliwienie doczesne **wszystkich** poddanych, bo nie poddani są dla rządu, lecz rząd dla ludu. Rząd ma obowiązek uszczęśliwienia ludu, a lud ma obowiązek słuchania i szanowania króla i rządu w rzeczach godziwych.

Otóż czy może rząd uszczęśliwić **wszystkich** poddanych, gdy swoich poddanych **nierówno** traktuje, gdy jednym zabiera, a drugim daje, gdy upośledza język ojczysty jednych, a popiera język drugich? Każdy nazwałby to chyba szaleństwem, gdyby ktoś wpadł na taki pomysł i nakazał, żeby Niemcy, którzy mają modre oczy, wszystkim czarnookim Polakom pomalowali oczy na modro.

Gdy więc państwo nie uszczęśliwia wszystkich poddanych równo, chybia swej racyi, swego celu, i nie wypełnia świętego obowiązku, lecz dopuszcza się niesprawiedliwości.

Lecz może kto powie: Wszyscy będą równo uszczęśliwieni, skoro wszyscy będą Niemcami, dla tego, aby ten cel osięgnąć, „świętym" obowiązkiem każdego Niemca jest germanizować.

I to niedorzeczność, boć tu nie można powiedzieć, co wolno Niemcowi, to nie wolno Polakowi. Jeżeli ma być „świętym" obowiązkiem każdego Niemca germanizować, toć przyznać każdy musi, że wtedy i „świętym" obowiązkiem każdego Polaka jest polszczyć.

Z tego wynika, — powiada „Gaz. Tor.", — że zdanie, jakoby „świętym" obowiązkiem każdego Niemca było germanizować, jest niedorzecznością, jest bezprawiem, jest czczem gadaniem na zamydlenie oczu prostaków. Ludzie, którzy takie niedorzeczności piszą i w świat puszczają, albo są półgłówkami, nie znającymi albo też niechcącymi znać najprostszych zasad moralności, prawdy i sprawiedliwości!

Co tam słychać w świecie.

— Bracia Mazurzy we Wschodnich Prusach, jak już kilkakrotnie pisaliśmy, zbudzili się nareszcie z uśpienia, utworzyli mazurską partyą ludową i obrali sobie osobny komitet wyborczy, aby przy przyszłych wyborach postarać się o przeprowadzenie własnego posła. W odezwie, jaką z tego powodu

DWAJ BRACIA.

10)

(Ciąg dalszy.)

Walek wybiegł naprzeciw zbliżającego się jeźdźca, — kozak się zatrzymał, bo interesant, machając ręką, dawał znak, że chce z nim mówić.

Walek wiedział, że ludzi wysoko położonych wysoko trzeba tytułować i uczcić jak należy, żeby ich sobie zobowiązać, — postąpił więc zaraz i nachylił się z nizkim pokłonem aż pod kozacze strzemię.

— O jaśnie wielmożny kozaku! — rzekł. — Przez zmiłowanie Boskie, poratujcie mnie w strasznej turbacyi!

Rozpoczęło się znowu opowiadanie, czego Jagna sobie życzyła, jakie były jej niepokoje. Trwało to z dziesięć minut, — w końcu nawet z kozakiem wejść musiał do szynku na naradę, a koń został za uzdeczkę przyczepiony do słupka przed karczmą. — Po godzinnych rozprawach z kozakiem w izbie karczmnej Walek wyszedł jak z krzyża zdjęty. Nie ulegało już wątpliwości: Józik do chałupy wrócić nie może! Daremnie stracił na wódkę tak coś ze trzy złote, a może i lepiej, na poczęstunek, dowiedział się tylko tego samego, co mu już policyant, a nawet i pan naczelnik mówili. Wracał też do Żerdzi z ciężkim smutkiem zawiedzionych nadziei. Gdy doszedł już prawie pod wieś samą, zerwała się wielka zadymka ze śnieżycą. Chociaż to było dopiero w połowie Listopada, jednak od dni kilku spadły duże śniegi, — teraz zabierało się na zamieć, a przytem mróz brał pod wieczór.

— Żeby zaś Jagna, czego Boże broń, nie chciała dziś wracać do domu, — myślał, — lepiej niech zanocuje w Lublinie!

Powrót Jagny miał się odbyć piechotą, w towarzystwie takich jak ona żon żołnierzy i starego ławnika, który jeszcze raz przed śmiercią chciał zobaczyć syna idącego na wojnę.

VIII.

Jagna, szlochając, objęła za szyję Józika a mówiła mu do ucha:

— Słuchaj ty Józik! Widzisz, jakby mi kto żelazną broną duszę bronował. O, boli, boli, ty mój jedyny, złocisty Józiku, że też nam już przychodzi na rozłączenie.

Józik stał blady, bo i jemu smutek bronował duszę.

— Daj pokój Jagna, bo nie wytrzymam!

Jagna zmiarkowała, że jej żałość przyrzuca żalu Józikowi, postanowiła zatem nie dawać folgi swym smutkom.

— Frasuj się, frasuj, Józiku, jeno nie zbytnio. A pamiętaj o Bogu i maleńkim Walku, który będzie gadał: — tatulo wrócą?

— Pamiętaj Jagna, żeby tak gadał, — pam'ętaj też i sama o mnie, — i pokłoń się ojcom, niech oni też nie zapomną! A co ja tobie dam, żebyś ty o mnie dzień i noc pamiętała?

— Daj pokój, Józik, ja i darmo nie zapomnę.

W tej chwili koło dworca przechodził sitarz z olbrzymim pękiem sit i przetaków na plecach.

— Już ja wiem, co ci dam, — mówił Józik, — i począł targować sito, mimo oporu Jagny, która utrzymywała, że się bez potrzeby wykosztuje, kiedy między obcymi będzie mu ciężko o grosz.

Gdy pociąg, wiozący nowozaciężnych do wojska, ruszył, Jagna płakała w niebogłosy, tuląc do piersi sito, jedyną pamiątkę po Józiku.

— Nie ma go, nie ma! — jęczała. — Trza mi zaraz do chałupy, do ojców, do mego niebożątka sieroty, bo chyba przyjdzie mi na zwaryowanie w tem mieście.

Chcieli też wracać do wsi czemprędzej, i ławnik i dwie Żerdzianki, zwłaszcza, że dopiero dziewiąta godzina uderzyła na wieży; w samą więc porę, jeszcze przed zmierzchem, będą w chałupie.

Idąc, nie bardzo się rozgadywali, bo każde z nich trapiło się okrutnie o tych, których do Kowla uniósł pociąg kolei nadwiślańskiej.

wydali do wszystkich Mazurów, między innemi czytamy: „Jako wynik gościny z dnia 8go Listopada w Ełku staje przed Wami na usługi Wasze komitet wyborczy na Mazury. Radością napełnia się serce nasze za godność i zaufanie, jakiemi raczyliście nas zaszczycić; przeto w zadatku wdzięczności przyjmijcie nasze najszczersze podziękowanie i ufajcie, że dla dobra ludu mazurskiego tak długo niestrudzeni pracować będziemy, dopóki Bóg dobrotliwy sił nam udzielić raczy. Swiętą spuścizną po ojcach dla nas jest język macierzyński. Ten skarb należy nam pielęgnować jak ukochane dziecko. O oświatę, dobrobyt i równouprawnienienie dla wszystkich stanów w równej mierze postanowiliśmy toczyć bój sprawiedliwy. My Mazurzy, stojący na niższym szczeblu oświaty i dobrobytu, pragniemy gorąco podnieść się z tego upadku. Gdy inne narody z dnia na dzień polepszały swoją dolę, my Mazurzy żyliśmy w uśpieniu. A dzisiaj, gdy się obudziliśmy do życia, gdy nam zabłysło słońce, z całą siłą i głęboką nadzieją i wiarą, sami i za pomocą nam życzliwych staniemy do spełnienia przeznaczeń. To obudzenie, to słonko — jest wolą i łaską Opatrzności. Co głowa, to rozum, a gromada wielki człowiek, mówią przysłowia. Zatem wzywamy wszystkich synów ziemi mazurskiej: tak gospodarzy, chałupników, robociążych, jak kupców, rzemieślników i uczonych, wszystkich, którzy chcecie nieść pomoc i pracę, wszyscy, którzy pragniecie żyć w imię prawdy, wolności i prawa! Przystępujcie więc licznie do komitetu wyborczego, bądź to jako członkowie, bądź jako mężowie zaufania. Kochani Bracia, bądźcie rybitwami ludu mazurskiego. Wierni poddani króla i zwolennicy państwa konstytucyjnego, w imię prawdy, prawa i wolności podjęliśmy ten sprawiedliwy bój dla całej braci mazurskiej. Takie są nasze zasady, tych się trzymać i przy nich stać będziemy."

Takim zasadom każdy z nas z uznaniem przyklaśnie z życzeniem, aby się braciom naszym na Mazurach jak najlepiej w ich zacnych zamiarach wiodło.

— W Poniedziałek rozpoczęły się w parlamencie niemieckim obrady nad projektem powiększenia marynarki. Pierwszy przemawiał kanclerz, który oczywiście go zalecał, choć musiał przyznać, że projekt wymaga od parlamentu pewnego zrzeczenia się przysługujących mu praw. Po nim przemawiał admirał Tirpitz, który naturalnie swój plan mógł tylko polecać. Socyalista Schönlank zwalczał projekt, który następni mówcy, jako to sekretarze stanu Thielemann i Posadowsky i minister Bülow bardzo chwalili, tak samo konserwatysta hr. [illegible], acz[illegible] sam przyznawał, że kilkunastu konserwatystów jest przeciwnych projektowi. Poseł polski ks. prałat Jażdżewski złożył oświadczenie, że posłowie polscy nie mogą się zgodzić na plan powiększenia marynarki w takich rozmiarach, jak projekt żąda. Co będzie istotnie potrzebne, na to się Polacy zawsze zgodzą, bo chcą oddać cesarzowi, to jest cesarskiego, ale domagają się, aby ich prawa również szanowano. Rządy związkowe otaczają opieką misyonarzy zagranicą, a w kraju ich prześladują.

Dalszy ciąg obrad odroczono na Wtorak.

— Profesorowi Mommsenowi, sławetnemu obrońcy Niemców austryackich od „barbarzyńskich Słowian", wyprawili akademicy niemieccy w Berlinie z powodu ukończenia 80-go roku życia komers, to jest ucztę, na której się wiele gada, wiele śpiewa i — wiele pije. Przewodniczący zebraniu akademik wyraził profesorom, którzy na komers przybyli, podziękowanie za to, że tak się licznie stawili, i dodał do niego arcydziwną uwagę, że profesorowie uniwersytetccy nie zasługują na żadne podziękowanie za swą naukę, tylko wtedy, jeżeli studentom wskażą właściwą drogę w polityce! Na to powstał rektor uniwersytetu i odparł energicznie dziwne zdanie młokosa, a że trafił obecnym do przekonania, dowodziły huczne oklaski, jakimi mowę jego nagrodzono. Akademik, który widocznie miał na myśli pismo profesora Mommsena, wystósowane do austryackich Niemców, i z swoją uwagą wyrwał się jak Filip z Konopi, oddał więc lichą przysługę Mommsenowi.

— Drugi syn zmarłego słynnego posła Schorlemera z Alstu, obrońcy spraw katolickich, który był dotąd landratem w Neuss, został mianowany wyższym prezydyalnym radzcą we Wrocławiu. Gazety katolickie dodają, że w ostatnich dniach landrat Schorlemer zwrócił przez to na siebie ogólną uwagę, iż przy wyborach w pierwszej klasie do rady miejskiej w Neuss głosował za liberalnym kandydatem i przechylił szalę zwycięztwa na jego stronę. Niemieckie gazety katolickie ubolewają nad tem zajściem, zwłaszcza iż pierwszy syn Schorlemera różnemi dziwactwami nie przyczynił się w niczem do podniesienia sławy swego ojca. Tak więc obydwaj synowie jednego z najdzielniejszych szermierzy sprawy katolickiej w Niemczech nie tylko że nie poszli w ślady ojca, ale nawet stanęli w sprzeczności do jego przekonań. Sp. poseł Schorlemer przemawiał często w sejmie i w parlamencie także w obronie Polaków.

— Dla przeprowadzenia swego projektu powiększenia marynarki rząd powołuje się między innemi na potrzebę ochrony i obrony dla handlu zamorskiego. Tymczasem ochrona ta i obrona nie jest wcale tak niezbędną. Wszakże handel zamorski Niemiec doszedł do tak ogromnych rozmiarów, choć rzekomo nie mieliśmy wystarczającej liczby okrętów wojennych ani wielkiego ani małego kalibru, i rozszerzeniu się handlu niemieckiego nie zdołały przeszkodzić ani Anglia ani Francya, choć państwa te posiadają znacznie większą liczbę okrętów. Że wielkość i wzrost handlu nie zależy bynajmniej od pancerników, krzyżowców i jak tam okręty wojenne nazywają, to przekonanie mają kupcy sami. Są między nimi tacy, którzy, chcąc się rządowi przychlebić, zamierzają zwołać zgromadzenie wielkich kupców, aby ci publicznie stwierdzili, iż projekt rządowy jest zupełnie uzasadniony, i polecili posłom za nim głosować. Tymczasem starsi stowarzyszenia kupców berlińskich oświadczyli się przeciw zwołaniu takiego zgromadzenia, a gdyby mimo to zgromadzenie takie miało przyjść do skutku, natenczas znaczna liczba izb kupieckich odłączy się od zgromadzenia, nie mogąc się zgodzić na poparcie projektu rządowego. A więc kupcom samym projekt, który ma niby ochronę handlu na celu, nie podoba się wcale.

— Antysemici wypowiadają wojnę konserwatystom przy przyszłych wyborach. Gniewa antysemitów, że konserwatyści nie popierali dostatecznie Niemców w Austryi. Na pewnem zebraniu w Berlinie oświadczył poseł antysemicki Werner, że jego zwolennicy wszędzie, gdzie tylko można, stawiać będą własnych kandydatów, aby konserwatystom odebrać jak najwięcej mandatów.

— Wysyłka wojsk niemieckich do Chin nie ustaje. Donoszą, że pojedzie tam 1200 podoficerów i żołnierzy, oraz 23 oficerów. Również otrzymał rozkaz pogotowia pierwszy batalion marynarzy, zarogujący w Kilonii. Żołnierze wyjadą do Chin w Środę b. t., tylko 30 z całego batalionu zostaje. Nie załatwiony także znany zatarg z państwem murzyńskiem na wyspie Haiti. Rząd niemiecki chce wynagrodzenia nie tylko szkody uczynionej kupcowi, ale kosztów, na które został narażony, wysyłając statki wojenne. Gdyby rząd na wyspie Haiti temu się oparł, będą okręty niemieckie bombardowały warownią, a gdyby i to nie pomogło, strzelać będą do miasta na budynki rządowe. Niemcy się teraz porozumiewają ze Stanami półn. Ameryki, czy czasem przeciw bombardowaniu miasta czego nie mają, bo na wyspie Haiti mieszka wielu poddanych amerykańskich.

— Z Wiednia donoszą, że na piątkowem posiedzeniu rady gminnej burmistrz dr. Lueger na interpelacyą jednego z radnych oświadczył, iż postara się o zupełne ułaskawienie tych Niemców, którzy zostali aresztowani podczas ostatnich demonstracyi w Wiedniu, i zrobi u namiestnika zażalenie na niestósowne zachowanie się Policyi. Rada gminna przyjęła w końcu wniosek, ażeby zagrożonym braciom niemieckim w Pradze wyrazić najgoretsze współczucie, a oburzenie z powodu dokonanych gwałtów. W końcu polecono magistratowi, ażeby coprędzej postarał się o pomoc materyalną dla Niemców w Pradze, ktorzy skutkiem zaburzeń szkody ponieśli. Szkoda, że nie polecono „uciśnionym" braciom niemieckim w Czechach doradzić, aby Czechów nie drażnili, tylko się spokojnie zachowywali.

— Nowi ministrowie austryaccy z baronem Gautschem na czele dokładają wszelkich starań, aby sobie pozyskać większość posłów w parlamencie, i naradzają się wciąż z przywódzcami poszczególnych stronnictw w tej sprawie, ale daremnie. Choć urzędowo nic o tem nie piszą, to jednak pewną jest rzeczą, że Czesi zwłaszcza od rozporządzeń językowych nie myślą ustąpić ani kroku, a Niemcy również stanowczo obstają przy ich zniesieniu. Jasna rzecz, że w takich warunkach zgodne działanie jest niemożebne.

— We wschodnich guberniach Królestwa Polskiego z mięszaną ludnością istnieją ograniczenia, które pozbawiają część miejscowej ludności prawa nabywania gruntów. W ustawach krajowych zaznaczono wprawdzie, że prawo nabywania gruntów za pomocą banku włościańskiego służy wszystkim osobom obojej płci, należącym do ludności gmin i kolonii, zarówno właścicielom gruntu jak i bezrolnym, jako też mieszczanom, trudniącym się uprawą roli. Istnieje jednakże obok tego osobna instrukcya dla komisarzy włościańskich, a we-

---

Snieg pruszył, lecz znowu nie tak wielki, by mógł bardzo dokuczyć naszym podróżnym; a czasami tylko od ciemnych chmur, które okryły niebo, rociągnął wiatr zimny, przenikliwy. Wiatr ten przed zachodem słońca wyniósł się jakoś dziwnie, wirował, rzucał się obok i nieregularnie, to tu, to tam dmuchnął, donosząc płaty śniegu i zakręcając niemi w powietrzu. Ale podróżni byli już blizko Żerdzi.

— Pospieszajmy, — mówił ławnik — Bóg raczy wiedzieć, czy to nieprzymierzając, na śnieżycę czy co.

Znajdowali się już nie dalej jak o kilkanaście stai od stodół żerdzińskich, — i nic dojrzeć nie mógli. Z gościńca zboczyć nie łatwo, gdyż w dwa rzędy wysadzały go drzewa. Ale już i gościńca nie znać, zrównał się z sobą, że tylko drzew trzeba się pilnować.

— Swięty Boże! — zawołała z przestrachem Jagna.

— O, dzieci, dzieci, — odrzekł ławnik, — mówmy „Kto się w opiekę," bo to zamieć!

Przelęknione kobiety powtarzać zaczęły za starym „Kto się w opiekę."

A wtem głucho zawyła nadchodząca zawierucha. Ruszył się biały całun śniegu z ziemi, jakby kry na rzece parte ze spodu, i stanął śniegowym słupem przed wędrowcami; zakręciło nim coś z wierzchu, słup rozwinął się w ścianę, rozszczepił na kilka części i z szalonym pospiechem rozprysnął w okruszynach.

— Prędzej dzieci, prędzej! — wołał ławnik, — trzymać się kupy! Kto zostanie w tyle, temu biada; czekać nie można, śnieg zasypie i zamrozi!

Posuwała się mała karawana naprzód z wielką trudnością, gdy zamieć pluć im poczęła gradem w oczy. Wiatr podbiegał zdradnie pod nogi, rzucał się im na piersi, borykał się ze skostniałemi ciałami, — jednak szli naprzód, zwarci tuż przy sobie, od drzewa do drzewa, jedynego drogoskazu w odmęcie. — Nikt już nie myślał otulać się, chociaż przemarzłe członki, tłuczone śnieżycą, ziębły coraz więcej i z trudnością do ruchu pobudzać się dawały. — Szli wolno, ale szli — i zbliżali się do wsi, bo oto, krzyż przy opłotkach jak białe widmo z uciętemi rękami stoi na prawo, — domyślili się więc, że i stodoły żerdzińskie tuż blizko.

Nagle zamieć rozpasana wściekłym podmuchem rozpoczęła nowy atak. tuman śnieżny sypnął gradem z góry — i śnieg także podniósł się z dołu. Zdawało się, że ziemia wypowiedziała wojnę niebiosom. Zrobił się zamęt, w którym popłynęła zajadłość, nastało jakieś pytlowanie, szczęk, pisk, skomlenie, głosy tysięcy puszczyków, zmięszane z wyciem niezliczonych stad wilków, a nad tem górujący gwizd przeciągły, w grobowej, niepojętej lamentacyi, w piekielnem zgrzytaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dług tej instrukcyi nie wolno nabywać ziemi włościanom lub mieszczanom pochodzenia polskiego i litewskiego w miejscowściach, zamieszkanych również przez ludność ruską. Zastrzeżenie to ma taki skutek, że po pierwsze, dobrowolne umowy o uregulowanie służebności stały się rzeczą niemożliwą, a powtóre, obywatele ziemscy, zmuszeni do sprzedaży części majątku, nie znajdują zbytu ze strony nieznacznej liczby uprzywilejowanych włościan i szukają dogodniejszych nabywców, t. j. kolonistów niemieckich, którzy płacą lepiej i gotówką. Tak więc napływają do kraju Niemcy, którym nie mogą sprostać w walce ani Rosyanie ani Polacy ani Litwini. A dzieje się to szczególniej dzięki temu, że Niemiec, przyjąwszy dla pozoru poddaństwo rosyskie, nie doznaje żadnych ograniczeń w swym rozwoju narodowym i korzysta ze swobody religijnej i majątkowej, co sprzyja szybkiemu jego bogaceniu się na nowym gruncie. Kolonista niemiecki ma tuczny inwentarz, doskonale uprawny grunt, piękny domek; znajdziesz u nich szkołę, kościół, kasę pożyczkową, książki, różne stowarzyszenia, zawiązane dla wszystkich potrzeb życia. Podobnie ma się rzecz na Litwie. Istnieją tam te same ograniczenia i dla tego lud litewski, polski i rosyjski nie łatwo nabywa tam rolę, a przejmują ją na własność głównie spekulanci, którzy ją wyzyskują, o ile to możliwe, a potem wyzyskaną i wyniszczoną oddają za bezcen innym. Tem się tłomaczy, że lud, zamiast okupywać się na roli, woli wynosić się w dalsze strony, w okolice Sybiru i tam szukać znośniejszego bytu.

— **Kuble** nadała Hiszpania, jak wiadomo, samorząd. Nie musi on jednak być po myśli Kubańczyków, bo powstanie jeszcze nie upadło. Co dopiero donoszą o nowej potyczce ich z Hiszpanami, w której ci ostatni rzekomo zwyciężyli. Ponieważ znane są przechwałki Hiszpanów, więc i to zwycięztwo, jak wiele innych przedtem, będzie wątpliwej wartości.

— We **Włoszech** poskładali naraz wszyscy ministrowie swe urzędy, ujmując się za ministrem wojny, który pierwszy ustąpił z tego powodu, że parlament włoski wbrew jego życzeniu powziął pewną uchwałę co do posuwania oficerów na wyższe stopnie.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 7 Grudnia 1897.

—* W Niedzielę rano wydarzył się taki wypadek na kolei. Robotnicy Gacka ze Starejwsi i Sogannek z Płoni nakładali ciężką szafę do wagonu, gdy naraz lokomotywa ruszyła z miejsca. W skutek tego obaj dostali się między szafę, wagon i ścianę budynku do składania towarów i zostali niebezpiecznie zgnieceni. Sogankowi prócz tego złamało się prawe ramię.

—* Listonosze, gdzie stosunki wymagają szybkiej ekspedycyi listów i paczek, mają otrzymać welocypedy do jazdy. Porobione próby okazały praktyczność takiego urządzenia.

—* Na kolejach żelaznych podał minister projekt urządzenia osobnych sal poczekalnych dla podróżnych płci żeńskiej jadących III i IV klasą, jeżeli zmuszone są te niewiasty nocować na dworcach w oczekiwaniu pociągów do dalszej drogi. Sprawa ta ma być wziętą pod rozwagę przez zawiadowców większych stacyi i te zbiorowe ich uwagi mają być przedłożone ministrowi.

—* Wedle prawa z dnia 12 Maja 1850 r. nie wolno wchodzić do obych mieszkań o nocnej porze, porą nocną zaś od 1 Października do 31 Marca jest czas między godziną 6 wieczorem a god. 6 rano, od 1 Kwietnia do 30 Września czas od godziny 9 wieczorem do 4 god. rano. Nie pamiętał o tem pewien egzekutor sądowy, który w celu wręczenia pisma pewnemu dyrektorowi bankowemu w jego nieobecności wszedł o god. 8½ wieczorem w Listop. do mieszkania, by porobić odpowiednie zapiski. Zastawszy żonę dyrektora banku w domu, zasiadł do stołu i chciał pisać, ale ta wzięła go za rękę i wyprowadziła za drzwi. Egzekutor postarał się o to, że jej wytoczono proces o przeszkodzenie w czynnościach urzędowych, ale sąd oskarżoną na mocy powyższego prawa od wszelkiej winy uwolnił. Niech sobie szan. Czytelnicy prawo to spamiętają, bo może im się ono nieraz przydać.

—* **Łęg**. Pożar domu u Kołodzieja w Łęgu wtrącił pogorzelców w straszną nędzę. Spaliło im się nieomal wszystko, tak że nie mają się nawet czem przyodziać, czem pożywić, a tu dziewięć drobnych dzieci cierpi zimno i głód! Biednych pogorzelców tak ciężko nawiedzionych polecamy przeto pamięci i miłosierdziu rodaków naszych. Każdy datek, każdą jałmużnę czy to w postaci starej odzieży czy jakiego artykułu żywności przyjmą z serdecznem podziękowaniem tak robotnik Jan Kołodziej, jak szewc Antoni Przegendza w Łęgu. Redakcya nasza przeznacza na rzecz pogorzelców 3 marki i chętnie przyjmie wszelkie datki na tenże cel. Szybka pomoc koniecznie potrzebna!

—* **Gliwice**. O przyczynach i skutkach ustąpienia nadburmistrza Kreidla opowiadają sobie w mieście najciekawsze rzeczy. Ponieważ jednak wieści te mogą być dla tego lub owego wielce obrażającemi i niedość uzasadnionemi, przeto wolimy odczekać wyniku urzędowego śledztwa, który ma być niebawem ogłoszony. Między innemi miał także nastąpić pojedynek między drugim burmistrzem gliwickim a jednym z dawniejszych urzędników miasta, ale w końcu zapobieżono temu. Interes obywateli wymaga, aby cała sprawa została urzędowo stwierdzona i ogłoszona. — Pewien podróżny kupiec zgubił tu kieszonkę skórzaną z 600 mrk. Gdzie, kiedy i jak ją zgubił, tego sobie w żaden sposób nie może wytłómaczyć.

—* **Prudnik**. W Nowy Rok ma się w Prudniku odbyć konferencya socyalistów celem lepszego zorganizowania stronnictwa na Górnym Szląsku. Gazeta socyalistyczna „Volkswacht“ pisze, że organizacya ta ma sobie wziąć na wzór organizacyą stronnictwa centrowego. Przynajmniej coś, co się socyalistom u centrowców podoba.

—* **Bytom**. Robotnica Antonina Grella nabawiła się przy szorowaniu podłogi zakażenia krwi w ten sposób, że zadrasnęła sobie rękę o igłę zardzewiałą. Koniec igły ułamał się i wszedł tak głęboko w ciało, że go dopiero po kilku dniach zdołała wydobyć, ale już ręka tak obrzmiała, że pewnie lekarze będą ją musieli odjąć. — Dzień św. Barbary obchodzono tu jak zwykle uroczyście w obu kościołach katolickich. Po raz pierwszy odbyło się tego roku także w ewangelickim kościele osobne nabożeństwo dla górników z niemieckiem i p o l s k i e m kazaniem. — Na szosie królewskohuckiej spadł woźnica od właściciela dorożek Glaszka z Królewskiej Huty pod koła własnego wozu i został przejechany. Jadący za nim kamraci zabrali go ze sobą do miasta.

—* **Opole**. Muszketyer Münch z tutejszej załogi obwiesił się przed paru dniami na drzewie w pobliżu koszar. Robotnik przechodzący tamtędy zauważył go wiszącego i polecił zaraz po pomoc, ale już było za późno. Co żołnierza doprowadziło do samobójstwa, nie wiadomo.

—* **Biała**. Zeszłego tygodnia zaszedł na szosie ku Szenowicom tuż przed szkołą smutny wypadek. Na tutejszy dworzec wieziono około 60 centnarów cukru z cukrowni. Po obu stronach woza szło dłuższy czas dwóch chłopców, gdy nagle rozległ się krzyk i woźnica pod wozem ujrzał chłopca, któremu koła przejechały przez pierś i brzuch. Czy chłopiec, syn bednarza Maja, chciał uwiesić się u wozu, jak to dzieci często czynią, czy też nieszczęśliwym przypadkiem poślizgnął się i upadł pod koło, wykaże może śledztwo. W każdym razie niechaj ten wypadek posłuży rodzicom za przestrogę, aby dzieciom zakazali swawoli biegania koło wozów i wieszania się u tychże.

—* **Eintrachthuta**. Górnik Kandziora tuztąd wpadł na kopalni Deutschland do szybu i zabił się na miejscu.

—* **Mysłowice**. Tych dni założył się w szynkowni młody robotnik z kamratem o to, że wypije ½ litra gorzałki duszkiem, to jest naraz. Nie pragnął żadnej nagrody więcej, byle gorzałkę otrzymał darmo. No i wypił gorzałkę, ale zaraz też padł na ziemię, uderzył o nią głową i pokrwawił się mocno. Dopiero po dłuższym czasie przyszedł nieco do siebie, tak że go kamraci mogli zanieść do domu. Takie zakłady ohydne nie są niestety rzadkimi między młodszymi robotnikami, chociaż prawie zawsze źle się kończą. — Tych dni urwały się obie lokomotywy od wjeżdżającego na stacyą pociągu i pojechały kawał dalej, zanim kierownicy spostrzegli, co się stało. Szczęściem, że pociąg stanął na stacyi, bo nietrudno było o wypadek.

—* **Częstochowa**. Nieszczęście kolejowe w Częstochowie zdarzyło się dnia 3 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Na sygnale wjazdowym od strony stacyi Rudniki pociąg towarowy najechał na tył innego pociągu towarowego. Uderzenie było straszne. Lokomotywa spadła w rów, przeszło 20 wagonów towarowych zostało strzaskanych; ze służby pociągowej pięć osób uległo pokaleczeniu, oba tory zostały zrujnowane. Przystąpiono natychmiast do usuwania szczątków wagonów z linii i do naprawy torów, mimo to przez 10 godzin ruch pociągów przerwany. Maszynista pociągu najechanego Lewandowski pod wpływem strasznego wypadku popadł w obłęd natychmiastowy. Po pierwszym opatrunku zginął na razie bez wieści. W parę godzin znaleziono go na miejscu katastrofy i z trudem sprowadzono do szpitala kolejowego, gdzie leżą wszyscy poranieni.

Rozmaitości.

—§ **Chleb i masło**. Masłowski, dzierżawca wioski, dostawiał Bułkiewiczowi, znanemu i powszechnie poważanemu piekarzowi, dwa razy tygodniowo masło. Od pewnego czasu zauważył B., że osełka masła nie ma wagi funta, gdyż brakło mniej więcej 40 gramów. Nie namyślając się długo, zaskarżył piekarz dzierżawcę o fałszowanie wagi. Oskarżony z miną poczciwca stawił się przed sądem. Sędzia oskarżonego pyta: Czy pan, panie Masłowski, posiada w domu wagę? — Posiadam, — odpowiada dobrodusznie oskarżony. — A ma pan rzetelne, prawdziwe ciężarki? — pyta sędzia dalej. — Tych nie mam, panie sędzio. — Więc w jaki sposób pan waży osełkę masła? — W bardzo prosty, — odpowiada p. M. — Kupuję u pana Bułkiewicza chleb funtowy i takim funtowym bochenkiem odważam masło. Sędzia uwolnił Masłowskiego od kary.

—§ **Walka konkurencyjna**. Pewien handlarz gotowej odzieży wywiesił w swem oknie wystawnem żakiety damskie po bajecznie niskiej cenie, bo po jednej marce. Kosztowały go one więcej, ale spodziewał się, że tym sposobem przywabi odbiorców i na inne towary. W jednym dniu sprzedał oczywiście wszystkie żakiety, ale jakże się zdziwił i zmartwił, gdy nazajutrz ujrzał je wywieszone w oknie swego konkurenta z naprzeciwka, a z dołączonej do nich kartki dowiedział się, że u niego kosztują takie żakiety tylko — 80 fen. Na chwilę konkurent, dumny z tego, że przeciwnika swego pobił jego własną bronią, tryumfował. Ale od czego głowa na karku! Pierwszy kupiec powysyłał czemprędzej swych znajomych potajemnie do konkurenta, kazawszy im wykupić wszystkie żakiety, i niebawem wszystkie wróciły do pierwszego właściciela, którego radość była tem większą, ile że na każdym żakiecie zarobił jeszcze 20 fen. na swym największym konkurencie.

Znajdą pracę:

Szafarz do koni u W. Muhry w Paruszowcu. Stolarz u O. Viewega w Rybniku. Piekarz u K. Schneidra w Kunzendorfie. Krowiarz w dom. Jakobsdorfie (pow. kozielskim). Kilku silnych robotników u Jak. Preussa w Katowicach. Tapicer u G. Harazima w Katowicach. 2 chłopców stajennych u M. Przesanga w Gliwicach. Kowal i ślósarz w fabryce cegieł, cementu itp. w Szymiszowie. Malarz u A. Malornego w Mikołowie. Pisarz u amtowego w Król. Nowejwsi przy Opolu. Kilku woźniców do rozwożenia piwa u O. Friesego w Bytomiu. Sługa domowy u P. Stokowy w Wielkich Strzelcach. Kilku ślósarzy (maszynistów) u Jelaffkego i Seligera w Raciborzu. Stróż u L. Gassmanna w Gliwicach. Pisarz u Thily, egzekutora w Gliwicach.

Kalendarz Maryański na rok 1898

można we wszystkich księgarniach i u naszych pp. agentów

po 60 fenigów.

Do kalendarza dodaje się obraz kolorowy przedstawiający: **Najśw. Serce Maryi Panny, portret śp. Adama Mickiewicza, warsztat** i młynek, oraz dwukolorowy kalendarz ścienny.

„Przyjaciel Rodziny“

kalendarz ludowy na rok 1898, z obrazkiem kolorowym „Nielada krzywda“ i dwukolorowym kalendarzem ściennym

po 30 fenigów.

Treść obydwóch kalendarzy jest nader obfita, pouczająca; obydwa kalendarze są pięknie ilustrowane.

Przy odbiorze większej ilości udzielam znacznego rabatu.

Karol Miarka w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

Polecam nowe polskie przez J. E. ks. Kardynała przepisane

Godzinki Adoracyi Sakramentu św.,

jako też mój wielki skład polskich

książek modlitewnych,

wszystkie rodzaje

polskich kalendarzy

po najtańszych cenach. Również polecam mój skład książek szkolnych, zeszytów, na Gody

zabawki i ozdobę na gaiki,

oraz powinszowania noworoczne. Z szacunkiem

Anna Kaluppa,

księgarnia i skład papieru (dawniej u P. Scholicha),

Racibórz, ulica Nowa nr. 6,

naprzeciwko składu żelaza p. Krausego.

Pozwalam sobie Szanownej Publiczności Katowic uwagę zwrócić na moją nowo założoną

parową fabrykę kiełbas i kiszek.

Polecam każdodziennie

świeże kiełbasy

różnego gatunku znakomitej dobroci, także

wędliny i mięso.

Mojem staraniem będzie, ażeby każdego odbiorcę zawsze i we wszystkiem zadowolić.

Prosząc szan. Publiczność o poparcie, kreślę się z szacunkiem

Józef Smolin,

parowa fabryka kiełbas i kiszek,

Katowice G. S., ul. Kamienna (Steinstr.) obok sądu.

Kto chce nabyć dobry kalendarz, temu polecamy

Kalendarz „KATOLIKA“

na rok 1898.

Obejmuje on oprócz kalendaryum na cały rok i jarmarków śliczne obrazki, opowiadania i wiersze, dalej objaśnienie „Składu apostolskiego“. Zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników na następujące artykuły: „Nagroda poświęcenia“, „O chowanie królików“, „Szczęście tylko w ojczystej ziemi“ 3 obrazki), „Chrześcianie w cyrku Nerona“, „Słów kilka o Tatrach“ (15 obrazków), „Adama Mickiewicz“ (z obrazkiem), „Krótka historya kościoła i klasztoru OO. Bernadynów z opisem obrazu cudownego Pana Jezusa na górze Alwernii w Galicyi“ (z obrazkami). Przy końcu znajduje się artykuł pod tytułem: „Górnoślązcy posłowie do parlamentu“ z obrazkami posłów: Szmuli, Letochy, ks. prob. Franka, Strzody, ks. prob. Wolnego, Radwańskiego, dr. Stephana.

Do kalendarza „Katolika“ dodane są 2 dodatki bezpłatne: Piękny obrazek kolorowy (Najśw. Serce P. Jezusa) i kalendarz ścienny.

Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Przy odbiorze 10 egzemplarzy 11-ty darmo. Nabyć można we wszystkich księgarniach i u panów agentów „Katolika“ oraz w ekspedycyi „Nowin Raciborskich“.

Dla odsprzedawających stósowny rabat.

Wydawnictwo „KATOLIKA“

w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

DRUKARNIA „Nowin Raciborskich“

w Raciborzu, Ulica Panieńska (Jungfernstr.) 13

wykonuje

wszelkie prace w zakres drukarstwa zachodzące

jako to:

broszury, odezwy, pieśni, plakaty, bilety teatralne, bilety wizytowe, listy kupieckie,

koperty z nagłówkami, formularze

zaproszenia na wesele, zabawy itd. itd.

Zlecenia wykonuje się

szybko a tanio!

JAN ECKERT,

Wydawca „Nowin Raciborskich“.

Zupełna wyprzedaż.

Ponieważ sklep mój komu innemu wynająłem, przeto muszę towar jak najprędzej wyprzedać. Ktokolwiek potrzebuje

sztofy na suknie, płótna, poszwy, jedwab, szatki i chusty na głowę, pokrycia na stół i łóżka, katun, druki, koszule i galoty,

może u mnie tylko kupić najtaniej i najlepiej!

H. Lustig, Racibórz, Rynek num. 4.

Konstanty Szmieszek,

Moim szanownym Odbiercom polecam wszelkie

towary kolonialne

w najlepszych gatunkach, zawsze świeżo paloną

kawę,

w każdej cenie,

rozynki, migdały

najlepszego smaku itd.

Ulica Odrzańska num. 9.

Simon Schulzek

Długa ul. 61, — Racibórz, — Długa ul. 61,

naprzeciw królewskiego gimnazyum.

Wielki skład elegancko odrobionych ubrań dla panów i chłopców od najtańszych do najpiękniejszych.

Wielki wybór

w ubraniach sztofowych dla panów już od		10 mrk.
płaszcze hohenzollerskie	„ „	9 mrk.
palet-oty zimowe	„ „	8 mrk.
jupy	„ „	4.50 mrk.
galoty sztofowe	„ „	2.50 mrk.

Sprzedaż częściowa sukna i bukskinu i wielu innych artykułów po najtańszych cenach.

Kto nie wierzy, niech się przekona!

Dla rezerwistów ceny zniżone. — Każdy odbiorca otrzyma bezpłatnie piękny kalendarz ścienny na rok 1898

Do mego składu towarów kolonialnych poszukuję natychmiast

ucznia.

A. POLLOCZEK,

Racibórz, Wielkie Przedm.

Hamburską kawę,

fabrykat silnego i pięknego smaku, wysyła po 60 fen. i 80 fen. za funt w paczkach pocztowych 9funtowych wolnych od opłaty cła

Ferd. Rahmstorff,

Ottensen p. Hamburg.

Biuro ludowe

znajduje się w Rybniku w domu tylnym u p. Haertela przy ul. Gwi ckiej.

Paweł Sobtzick,

sekretarz prywatny.

Ważne dla szewców!

Skład skór

Maur. Tichauera

Racibórz, ul. Odrzańska 21a

naprzeciw hotelu Brucka, poleca swój bogato zaopatrzony skład wszelkich wyrobów ze skóry i artykułów dla szewców po najtańszych cenach

---

Popularny podręcznik chemii rolniczej,

pracą uwieńczona nagrodą na konkursie Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poznańskiem,

napisana

przez p. Stanisł. Mukułowskiego, wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w redakcyi „Ziemianina“ w Poznaniu, ul. Półwiejska nr. 5 I. Cena 1 mrk. 50 fen. Na porto dołączyć należy 20 fen. Dziełko to jest tak przystępnie napisane, że każdy, i najmniej naukowo wykształcony gospodarz zrozumieć je może. Księgarnie za nadesłaniem należytości gotówką otrzymują 33⅓% rabatu czyli płacą za egzemplarz gotówką 1 mrk.

Pewien młodzieniec 26 lat stary, ewangelik, posiadziciel domu, poszukuje

towarzyszki życia

także ewangeliczki, w wieku od 18 do 26 lat, któraby posiadała mniej więcej 800 talarów. Panna, któraby się na to zgodzić chciała, niech przyśle swą fotografią pod adresem S. K. 345 Bottrop, Post Batenbrock, postlagernd.

Rolerki i wiklerki

oraz młode dziewczyny do przyuczenia przyjmuje

S. Glaser,

fabryka cygar, Racibórz, ul. Górnozborna 10.

Chłopca

do nauki ślósarstwa lub kowalstwa przyjmie zaraz

Jan Kłósek

w Rybniku.